

Za Redakcją odpowiedzialny
Janusz Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wydany codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Listy
Redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wyceni w Poznaniu 2 tal. 15 sbr. w zaświadcze-
niach 3 tal. 1 sbr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów
w Prusach 18 fr. w Anglii 4 tal. 15 sgr. w Szwaj-
caryi 5 tal. 15 sbr. w Danii 4 tal. 2 sbr. w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal. w Turcji 39 fr. w Am-
ryce 6 tal. 7 1/2 sbr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmie
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolają-
cych pocztowego niemiecko-austriackiego należącego do poczt-
owego. W innych krajach zaś tylko nasze agentury,
na których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do śladu. Dzien. Pozn.

Rękopisma
naśladowane Redakcji nie zwracają się i nie zostaną
oddane.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Uni-
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Rete-
meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wro-
cławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 1 października.

Przyczyną od niejakiego czasu kwestya odrębnego
nowości Rosji w obec rządów marszałka Serrano,
nowo pojawia się w niemieckich dziennikach w spo-
sób, który wiele daje do myślenia o obecnym stosunku
Rosji do Niemiec. Prowinzjal. Corr. najświeższa
mianowicie, jak to obszerniej piszemy pod ru-
bryką Niemiec, że w przyjaznych stosunkach pomiędzy
Niemcami a cesarstwem austriackim, żadna
nie zasłania zmiana, a Kreuz Ztg., National i
inne berlińskie dzienniki podają brzmienie artykułu
Journal de St. Petersburg, półroczowego
jedle ich zdania organu, wedle którego list cara Ale-
ksandra do don Karlosa był tylko prostym aktem grze-
sności, i nie oziębił bynajmniej dobrych stosunków
między caratem północy a cesarstwem niemieckim.
Wierzącym jest wiele w tym wszystkim ustawiczne
wzrastanie najwybitniejszych organów berlińskich, bo
Norddeutsche Allg. Zeitung kładzie na to
zysk, że entente cordiale pomiędzy Rosją
Niemcami nie oziębiła się ani na chwilę. Ze książką
Bismarck żyje sobie ścisłego przymierza z Rosją, a
własza w obec co raz wyraźniej zarysowującej się
schyłki mocarstw do jego polityki, rzecz to nader na-
turalna, sam fakt przecież własnoręcznego listu cara
Aleksandra do pretendenta hiszpańskiego tronu, mówi
wiele, pomijając już to, że Rosja jak zawsze tak i na-
dal za własnym idzie interesem nie tając się bynaj-
mniej z tem, że radaby miała pierwszy głos w spra-
wach Europy.

Z pola walki w Hiszpanii żadne nas nie dochodzą
wiadomości. Floty niemieckie popłynęły w kierunku
nadmorskim ku Biscay.

Prasa francuska, z wyjątkiem organów urzędowych
półrocznych, triumfuje nad zwycięstwem republi-
kany Maillé. Nawet klerikalne dzienniki nie bardzo
śmucą z takiego rezultatu wyborów, oświadczając,
że stronnictwo zachowawcze przekonało się teraz może,
że bez pomocy legitymistów i klerikalnego stronnictwa
nie może. W dniu jutrzejszym ma się ze-
brać komisja nieustająca. Członkowie lewicy mają
interpelować rząd co do ostatnich wyborów w depar-
temencie Maine et Loire, a mianowicie co do systemu
wyborczych kandydatur. Zapytają równocześnie mini-
strów jak daleko doprowadzono już śledztwo przeciw
zmarłym i ich komitetowi. Telegram donosi, że
ministerowie Tailhand i ks. Decazes odpowiadają inter-
pelantom.

Z Rzymu donosi telegram, że papież przyjmował
w dniu wczorajszym byłego francuskiego ministra Er-
noula i panów Chesnelong i Beaurégarde na prywatnej
audyencyi. Pomienieni panowie są delegatami prawicy
zgromadzenia narodowego.

W końcu nadmieniamy, że stronnictwo narodo-
wo-liberalne niemieckie rozpoczęło agitację po prow-
incjach. Agitacja ta prowadzona będzie za pomocą bro-
szur, które co miesiąc mają być rozrzucone po kraju.
Pierwszą taką broszurą będzie książeczka o słabach
i wylanych, ich znaczeniu, i przyczynach wpro-
wadzenia.

Symptomy czasu.

Jak przez długi bardzo czas było rzeczą
wybitną wdawać się w kombinacje wielkiej
polityki, chcieć odgadywać jej tajniki, stawiać
według nich konstatacje przyszłości, tak znów
wybory zamykaniem oczu na dotykającą prawdę
pomijają milczeniem i nieuwagą owe liczne sym-
ptomy gotującej się zwolna i ostrożnie w obe-
cznych stosunkach europejskich zmiany. Po-
wiedzmy z góry, że zmiana czy przemiana owa,

na którą się materyał zbiera, istnieje „ziarno do
ziarnka, póki nie będzie miarka“, dotyczy głów-
nie i przeważnie dzieła powołenia i syste-
mu politycznego kanclerza cesarstwa prusko-
niemieckiego. Nie mówimy tutaj ani o chara-
kterze, ani o warunkach bytu, ani o stosunkach
wewnętrznych jego kreacji. Jest to temat,
bez wątpienia także bardzo interesujący, także
bardzo zastanawiający, choć po bliższym
rozpatrzeniu nie same dodatnie tylko nowego
państwa przedstawiający strony, temat, któremu
może swego czasu również jeszcze kilka po-
święcimy uwag. Na dzisiaj ograniczymy się
wyłącznie tylko na prostym zebraniu i stre-
szeniu symptomów, jakie przedstawia sy-
tuacja zewnętrzna polityki prusko-niemie-
ckiej a jakie stały się już przedmiotem dysku-
syi publicystyki europejskiej.

Mówi niemieckie przysłowie, iż Pan Bóg
postarzał się o to, aby drzewa nie wyrastały aż
do nieba. Prawda tego przysłowia zaczyna
stwierdzać się powoli w zastosowaniu polityki i
powołenia ks. kanclerza, jakkolwiek po niesły-
chanych sukcesach wojny francuskiej, jakkol-
wiek dalej po wszystkich zjazdach i wizytach
monarszych mogło się przez dłuższy czas zda-
wać, że owo przysłowie niemieckie, trzymając
się znanego wykrzyknika Gellertowej bajki Ja
Bauer, das ist ganz was Anderes! oszczę-
dził patryotycznie swym sensem moralnym krea-
cją ks. Bismarcka. Szczęściem czy nieszczę-
ściem nie jest tak jednakże, a „wzrost drzewa“
bismarckowego ku niebu zaczyna doznawać co-
raz niebezpieczniejszych przeszkód. Hiszpa-
nia, jak dla Ludwika XIV, jak dla Napoleo-
na I, jak dla Napoleona III, staje się dla księ-
cia Bismarcka niebezpieczną gołodzieją, na któ-
rą jego powodzenie po raz pierwszy szlizieć się
poczyna, na której zaczyna pokazywać ostat-
nie swe granice. Złe nie jest, materyal-
nie rzeczy biorąc, bynajmniej jeszcze tak wiel-
kiem. Powstrzymanie się Rosji od uznania rzą-
dów marszałka Serrany, „zwycięstwo“ floty
pruskiej pod Guastari, list cesarza Aleksandra
do don Karlosa, — są to wszystko raczej przy-
krości i nieprzyjemności niż szkody. Zaprze-
czyć się jednakże nie da, że po za temi przy-
krościami i nieprzyjemnościami odsłania swe
oblicze surowa i poważna prawda, iż mocarstwa
europejskie, iż opinia publiczna europejska, —
mniejsza o sposobność i powód, — zaczynają
się odwracać od Prus i zamyślają, ocknawszy
się z pierwszych wrażeń, puścić się drogą wła-
snego interesu.

Przedewszystkiem wykazuje cały przebieg
sprawy hiszpańskiej gruntowną nicość owego
trzechcesarskiego zjazdu z miesiąca września
roku 1872, zjazdu, po którym oficjalna i narodo-
wo-liberalna prusko-niemiecka prasa obiecy-
wała sobie, Europie i całemu światu wieczny
pokój z wszechwładną i wszechmocną dyktaturą
pruską. Ow fakt hiszpański pokazuje cały
ów zjazd wraz z jego rezultatami w charakte-
rze blichtru. Co zaś najważniejsza, to że tak
a nie inaczej pojmują ów fakt nie nasze pesy-
mistyczne kombinacje, lecz głosy dzienników
wychodzących pod urzędową firmą cenzury ro-
syjskiej.

Włóczyć po za granicą, jeździć bez celu, pieniądze
trwonić, zamiast po obcych jeździć krynicach i szukać
zdrowia, którego się nie straciło. Szwedzi, kochając
wszystko co ojcyste, ojcysty pieniądz oszczędnie
w ojcystym kraju wydają. Wystarczy im niebo i zie-
mia własna, wystarcza powietrze i woda ojcystego Mä-
laru i tu w tym raju północy spoczynku, swobody i
zdrowia szukają. I znajdują go łatwiej niż tam za mo-
rzem i za górami.

To też wybrzeża Mälaru i wyspy jego zielone
zasiane są willi i domków tysiącem, ubrane i wystro-
jone starannie, ludno, wesoło i gwarno do koła. Wszy-
stko to dziś na łodziach, wszystko to dzisiaj pływa,
wieniec otacza okręt, wita i podprowadza przybyszów
i innym nas znów z okolic oddaje.

Tak płyniem dalej, wśród tego ludu, wśród tej
zieleni, wśród tego parku wodnego, niebieską falą nie-
sieni.

Co chwila nowe odsłania się panorama, raz w
wysp cieśninie, wśród skał i krzewów, to znów w szer-
okich wodach nieprzejrzanego jeziora, w coraz to nowe
wrażeń obrazy kołysząc, cudownym szlakiem nas prze-
prowadza.

W każdym krajobrazie wspomnienie jakieś, przy
każdej skale, na każdym wybrzeżu obrazek nowy i
nowe jakieś marzenie.

Mijamy skaliste wybrzeża Kungshat, na któ-
rych szczyty zawieszony kapeluszy zielony, przypomina
nam starą legendę króla ryccarza, co na swym dzielnym
rumaku w śmiertelne nurty skoczył jeziora, ową le-
gendę, którą, pisząc wam o Mälarze w obra-
zach z podróży, opowiedziałem.

„Wprawdzie“, mówi jeden z nich,
„przyjaźń trzech potężnych cesarstw, dopóki
trwa, zapewnia utrzymanie pokoju; ale nieprze-
widziane i niespodziewane zmiany, które już tyle
razy w zdumienie wprowadzały naszą genera-
cję, może jeszcze nie są wyczerpane.“ — Nam
zdaje się podobna ilustracja do niezaprzeczal-
nych faktów odmowy uznania Serrany i listu
cesarza Aleksandra do don Karlosa wcale nie-
dwuznaczną, wygląda nam na oficjalny akt
emancypacji wielkiej polityki rosyjskiej z pod
wpływów pruskich, na skwitowanie z zobowią-
zań trzechcesarskiego zjazdu. — Rosja wy-
suwa się z kleszczów bezwzględnej przy-
mierza prusko-niemieckiego, zachowuje sobie
tak zwaną politykę wolnej ręki, — fakt z pe-
wnością nie małej wagi występujący na jaw
przy małej na pozór sposobności, mówiący wiele
na dzisiaj, będący ważniejszym jeszcze sympto-
mem na przyszłość. — Tuż w te tropy za
sprawą hiszpańską wystąpiła jakby na dane
hasło, w całej prasie, w całej opinii publicznej
europejskiej w sposób dla polityki księcia kan-
clerza wielce nieprzychylny i nieprzyjemny za-
pomniania nibyto oddawna i pogrzebana stosem
trofeów pruskich sprawa artykułu V traktatu
pragskiego i północnego Szlezewgu. Znow
sprawa sama przez się bardzo mało ważna i
obojętna, ale znacząca bardzo wiele jako sym-
ptom ze względu na towarzyszące okoliczności.
Zmartwychwstając tuż za niepowodzeniem dy-
plomatycznym w sprawie hiszpańskiej, dowodzi,
że pierwsze owo potknięcie się ks. kanclerza
nie jest bynajmniej przedmiotem żalu dla są-
siadów bliższych i dalszych, co więcej, że ich
wyzywa niejako i ośmiela do dalszych prób i
czynności. Jednolitość dalej całej poza prus-
ko-niemieckiej prasy w ocenieniu sprawy pół-
nocno-szlezewskiej jest najlepszym dowodem,
jak mało współczucia, jak mało moralnego po-
parcia znajduje polityka prusko-niemiecka tam,
gdzie nie sięgają jej żandarmi ani jej wpły-
wy. Zastanowienia godną mianowicie w tej
sprawie jest postawa publicystyki dwóch do-
tychczasowych sprzymierzeńców cesarstwa prus-
ko-niemieckiego, Anglii i Rosji. Ostrożna
publicystyka angielska, wytrwała wielbicielka
sukcesu choćby przeciw własnemu interesowi
odniesionego, trzymała się powściągliwie na
stanowisku przedmiotowym w obec akcyi Prus
w sprawie hiszpańskiej. Inaczej już po kłesce
i dla kłeski ich w tej sprawie — w kwestyi
północno-szlezewskiej. Jakie prasa ang-
ielska w kwestyi północno-szlezewskiej zajęła
stanowisko, byłoby zbyt rzeczą powiadać rzecz.
Niepodzielna sympatya dla ludności duńskiej i
dla Danii samej, również niepodzielna nagana
prześladowania, jakiego tamże żywioł duński
doznaje, i polityki, jaka owo prześladowanie
wywołuje, jednolite a coraz głośniejsze wołanie
o dopełnienie stypulacji artykułu V traktatu
pragskiego. Znać po owym naganie i po owym
wołaniu, że opinia publiczna i prasa angielska
otrząsnęła się ze zwykłej sobie apatyi i ze
zwykłych sobie obaw czy ostrożności. — Nie
innem w tejże samej sprawie jest stanowisko
dzienników rosyjskich, co tém ważniejsza, że

Z za skał echem ozwał się strzał armatni, salwa
za salwą jeziorem płynię z daleka, to król się zbliża
i łączy z nami niebawem. W oddali widno już jacht
leciuchny, królewska na nim bandera. Schował się
gdzieś za skałę, za drugą wyspą okazał na chwilę i
jak rusalka zaczarowana zginął znów z widnokręgu i
płynię indziej jeziorem. Niewidzialny minął nas w la-
biryntach, wyprzedził, już do brzegów wysypki spieszy.
Już widać Biörk, niewielką wyspę, tysiącem
mogił ubraną, dawną Mälaru stolicę, po której w zie-
mi popioły, krzyż na kurhanie i w myśli naszej wspo-
mnienia. Na wzgórzu krzyż Ansgariusza. Ludu ty-
sięce i trzupki z zieleni bramy przyjmują króla,
dziś króla przyjaciół nauk, rozumnego monar-
chę dworem uczonych otoczonego.

Stajemy w Biörk, lądujemy i spieszymy ochotco
w wysokie łany na skał wyżynę, w on kraj pamiętek,
na Czarne pola prochami wieków dziś osypane.
Za królem poszliśmy wszyscy razem na obszerne pole
w 2000 zapadłych mogił ubrane, mogił, pod którymi
drzemią tu nad jeziorem 19 już wieków niebawem
pierwotne ludy tej okolicy.

Na jednym z tych starych kurhanów stanął dr.
Stolpe, młody uczonec szwedzki, i odczytał nam
zajmujący opis starożytności tego ustronia. Tutaj to
wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wznosiło się
miasto Biörkö (Wyspa brzoza), sławne ongi
obszernym handlem; — miasto bogate, ludne i punkt
centralny ówczesnych ludów północy. Epoka najwię-
kszej świetności tego wielkiego miasta przypada po-
między ósmym a dziewiątym stuleciem. Tutaj po raz
pierwszy w północnej stronie ozwał się słowo Boże

ich postawa w jakiegobądź kwestyi podniosłej
szerego znaczenia jest rezultatem dwóch czynni-
ków, intencji rządowej i parcia opinii publi-
cznej, rozbudzonej czy podrażnionej w pewnym
kierunku. Wymownym i znaczącym pod tym
względem jest mianowicie artykuł Norda,
który, podnosząc fakt wystąpienia Rosji w spra-
wie hiszpańskiej, powiada, iż nie było spowo-
dowane żadną drażliwością z powodu sprawy
północno-szlezewskiej, który, podnosząc dalej
pogłoskę o pretensyi ks. Bismarcka do Danii,
by wstąpiła w związek niemiecki, powiada, że
ks. kanclerz ma zbyt wiele inteligencji, aby z
podobnymi występować pretensjami. Koniec
Nord'owego artykułu, zapewniający po obu
tych zarzeceniach, z których pierwsze nie nie
znaczy a drugie brzmi nieco ironicznie, — iż
stosunki między Prusami a Rosją nigdy nie
były lepszymi jak dzisiaj, — jest optymizmowi
ministra Norddeutsche Allgemeine
Zeitung i odzywającemu się za nią chórowi
narodowo-liberalnemu jęj satelitek wystarcza-
jącą i zaspokajającą rekojmia. Wejrzcie w rzecz
głębiej, namyślić się nieco nad tém, co się
dzieje, zabrania nieomylnie i niezwykłą
mość prusko-niemiecką. Tymczasem obraca się
kula ziemską i sprawy ludzkie na niej mimo i
wbrew owej zarozumiałej nieomylności, o ile
nam nasze zastanowienie wskazuje, poczyna
obecna właśnie chwila objawiać wymowne
symptomy, że dzisiaj polityki i powodzeń
prusko-niemieckich zaczyna coraz mniej być
podobnym tak niesłychanie pogodnemu wczoraj.

Wiadomości urzędowe.

Dotychczasowy docent prywatny dr. iur. Schlossmann w
Wrocławiu mianowany został profesorem nadzwyczajnym na wy-
dziale prawniczym uniwersytetu w Bonn.

Korespondencye Dziennika Pozn

Warszawa, 28 września.

(My i oni. — Hr. Kotzebue i czynownicy. — Otwarcie uniwer-
sytetu warszawskiego. — Przemówienie p. Semonienki. — Obu-
rzenie młodzieży naszej. — Pozytywizm. — Teatra i koncerta. —
Wystawa. — Nagrody.)

(D. P.) W małym wesołym żywocie Warszawy
dnie ostatnie zajmują niezawodnie jedną z najprzyjem-
niejszych dla niej kart. Dawno to i bardzo dawno nie
widziano Warszawę o tak wypogodzoną i uśmiech-
niętą obliczu, jak to miało miejsce w dwóch ostatnich
tygodniach. Stolica polska, dając w swych murach
gościom rodakom przybyłym z najodleglejszych ziem
dawniej Rzeczypospolitej polskiej nowym zawrzała ży-
ciem, zapomniała na chwilę o tém, co ją boli i poka-
zała licznym gościom tak uśmiechnięte oblicze, że mi-
mowoli gotowiliśmy byli uwierzyć, że łoża Prokursta,
na którym przed chwilą wyścigano zboleła jej członki,
jest nieczem więcej jak tylko mytem ustępującym za
dotknięciem się rzeczywistości. Nie przemycimy, że w
czasach ostatnich pozwolono zacerpnąć Warszawie
rochę swobodniejszego powietrza, że żelazna ręka, cią-
żąca na niej od r. 1861 popuściła nieco więzów, w jak-
ie ją skrepowano, że tu i owdzie nie brak sympto-
matów, przemawiających za dobrą wolą pojedynczych
jednostek, to wszystko jednakże nie uprawnia nas do
mówienia o zmianie przyjętego w obec Polski systemu,
systemu, mającego przedewszystkiem na oku zasadę
zgębienia i wynarodowienia polskości. Za system

i pierwszym krzyżem pierwszy apostoł Szwecyę
pobłogosławił. Zaledwo przebrzmiał głos kaznodziei,
zaledwo minął wiek Ansgariusza, runęło miasto
przez morskich piratów w perzynę obrócone.

U podnóża tych mogił widzimy obszerny łan ziemi
około 6 hektarów, pokryty czterokolorową warstwą
popiołów węgla i odłamów wszelkiego rodzaju a mnó-
stwo kości zwierząt i ludzi. Pole to uprawiane od nie-
pamiętych czasów z dawniej już dawna nazywa się
Czarną ziemią (Svarta jorden). Nazywają
je także polem miejskim (By-stan).

Pan Stolpe w poszukiwaniach, które tu kosztem
rządu robił, w latach 1871—1874 znalazł bogate plony
okazów należących do ostatniej epoki żelaza. Z takich
okazów wspomnieć pomiędzy ważniejszymi należy praw-
dziwy skarb srebrny, złożony z 16 bransolet, 2 fi-
buli, monet trójkanciastych, 89 całych, 360 połama-
nych monet kuficznych z 893 i 967 roku ery naszej.
Pomiędzy monetami znaleziono tu pieniądź bizantyński
z czasów cesarzy Konstantego X i Romana II. Skarbiec ten znaleziono w 1872 roku 30 centime-
trów pod powierzchnią ziemi w skrzynce żelaznej, wa-
żącą 2160 gramów.

Drugą mniejszą zdobyczą wzbogaciły się zbiory
w 1873 roku, były to znów monety i 11 odłamów
bransolet, naszyjników itp.

Później znów znaleziono kilka kosztowności, kilka
naszyjników srebrnych i złotych, kilkanaście pierścieni,
spinek, zausznice i ozdób wszelkiego rodzaju. Bronzów
znajdują tu bardzo wiele, mnóstwo pereł szklanych,
wiele kryształu górskiego, agatów, ametystów i bur-
szyn.

KONGRES

antropologii i archeologii przedhistorycznej

w Sztokholmie w 1874 r.

Sprawozdanie

Wawrzeńca hr. Engeström,

Członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 203, 204, 205, 207, 208, 212, 213,
214, 217, 218, 219, 220 i 221.)

Ruch i życie, swoboda, wesołość do koła. Po nie-
mieckim szlaku snują się z wszystkich strony okręty,
łodzie parowe, gondole, łódki maleńkie, prawdziwym
wieniec rusalek nas otaczając. Na każdej łódce po-
wiewa szwedzka bandera, a z każdej łódki jakby go-
łębki białe albo miewy Mälaru białych chustec-
zek przyjazne nam powiewają welkomen. Cały
świat Sztokholm, tak tylko może letnią porą na tych
wybrzeżach i na tych wyspach osiada. Powietrze,
widzący natury, strojnej zieleni i chłódów jeziora
pragniony, każdy całą tu pierś używa. Miasto się

ten, praktykowany z Bismarkowską konsekwencją spogłębował tylko siłę oporu po stronie prześladowanej i nie zapewnił ani w jednym kierunku trwałego powodzenia prześladowcom, nie winien temu rząd, lecz zasługa w tej mierze po stronie naszych rodaków, którzy hartowni na duchu i zbrojni w gorącą miłość ojczyzny stoją niewzruszenie przy swych sztachetach. Zaledwie przysłany z Rosji urzędnik oswoi się nieco z tutejszymi stosunkami, już go przenoszą w inne strony, zastępując nową siłą. Otóż ciągle te zmiany są najdokuczliwsze, a nie dają się tyle we znaki samej Warszawie, co prowincji, gdzie obywatel oddany byłby częstokroć na łaskę lub niełaskę pierwszego lepszego czynownika.

Obok systemu zmiany nieustająca urzędniców wpływa na powiększenie cla.

Stan naszego obywatelstwa zawisłego od humoru i kaprysu czynowników był do niedawna okropnym; stan ten złagodził nieco od czasu objęcia steru jenerał-gubernatora przez hr. Kotzebuego, człowieka nieścisłego pod względem prywatnego charakteru, energicznego i nie bez poczucia sprawiedliwości. Pierwszą rzeczą, dzisiejszego jenerał-gubernatora było ujęcie w karby samowoli pp. czynowników, która za rządów niedołężnego, wicehrabiego Berga wzrosła do tak wielkich rozmiarów, że zagrażała społeczeństwu porządkowi. Hr. Kotzebue oczyścił nieco z tej plewy kraj nasz i w tym największą jego zasługę. O nadużyciach urzędników dziś mniej słychać, skargi jednakże nie uciły o tyle, by można wierzyć w zupełną w tym kierunku metamorfozę.

Mówiąc o jenerał-gubernatorze Kotzebue, trudno nie upatrywać w jego postępowaniu przynajmniej tu i owdzie pewnej dla nas dobrej woli; wprawdzie symptomata dobrej tej woli są nader eterycznej natury, w każdym jednakże razie przyjmujemy je z wdzięcznością, upatrując w nich bowiem chemy rodzaj zadatku ku zmianie na lepsze. Przedewszystkiem wdzięczni jesteśmy hr. Kotzebuemu za zajęcie się ekonomicznym stanem, z którym w ścisłym zestawia stosunki ostatnia wystawa. — Nigdy to zainteresował się hrabia szczerze, jak to mogliście zauważyć z całego jego w tej mierze postępowania.

Alle wystawa zaabsorbowała do tyłu uwagę publiczną, że niemal niemal niepostrzeżenie akt uroczystości otwarcia uniwersytetu warszawskiego, mimo, że zaszyły tu rzeczy, które na baczną zasługują uwagę. Uroczystość otworzył mowa inauguracyjną rektor Błagowie-szczeński, sławiąc w niej naturalnie rząd dobroliwy, który dozwala kształcić się młodzieży w języku rosyjskim i rzucając w twarz obelgę młodzieży polskiej, która — zdaniem rektora, poczyną wyrzekać się mrzonek polskości i myśli dziś jedynie o... karierze rządowej. Jeśli mowa rektora była cyniczna, przemówienie profesora ekonomii politycznej i statystyki na uniwersytecie warszawskim p. Semonienki było cynizmem i bezwstydnym zarzaniem.

Profesor ten wziął sobie za zadanie wykażać o ile stosunki kraju naszego zmieniły się od czasu zniesienia pańszczyzny a do zadania tego zabrał się w sposób, który burzył do najwyższego stopnia obecnych i znie-wolił hr. Kotzebuego, zaproszonego i obecnego przy akcie uroczystym do kroku, który w żadnym razie nie mógł być przyjemnym p. profesorowi. P. Semonienko mówiąc o wpływie samowoli ludu na oświatę, a ztąd przechodząc do szkół naszych, a zwłaszcza najwyższego w kraju naszego zakładu naukowego począł apteczować kierunek obecny młodzieży akademickiej chwalać ją za, to że puszczając w niepamięć „zgnilą” przeszłość i wyrzekając się niecyfnych mrzonek, które zawracają głowę dawniejszym pokoleniom wstępuje na drogę jedynie dziś możliwą i zdolną jedynie wyrobić w nich ducha rosyjskiego. W zapale szanowny prof. tyle napłótł bredni, tyle dopuścił się fałszów historycznych i tak burzył całe auditorium, że było to za wiele dla samego hr. Kotzebuego, który zniecierpliwiony szepnął swemu adjutantowi, aby udał się do katedry i poprosił p. profesora o zakończenie rozprawy. Głos ten upomnienia jednakowoż nie skutkował pan Semonienko ciął bowiem dalej swą sztukę co zniewoliło jenerał-gubernatora do przywołania do siebie rektora, któremu oświadczył na półgłosno, iż życzy sobie, aby mówca opuścił bezwzględnie katedrę. Argument ten naturalnie skutkował i p. profesor zakończył swą mowę-kilkoma frazesami na cześć cara i jenerał-gubernatora.

Pojmiecie, że podobne obelgi rzucane w twarz młodzieży polskiej wywołały w jej szeregach głosy oburzenia będące najwymowniejszym protestem tak przeciw napaściom podobnych co Semonienko ludzi, jak i tym, którzy holdując zbytnie kierunkowi realistycznemu i dając częstokroć swoim zapatrywaniom wyraz w sposób obrażający uczucie polskie, uprawniając naszych nieprzyjaciół do miotania się na przeszłość naszą i spyania pochwał kierunkowi, którego adeptów można by nas policzyć na palcach. Oby mowa p. Semonienki była dla nich skutecznym upomnieniem!

W życiu naszym towarzyskiem teatru tak ważną odgrywając rolę, że doprawdy nie wiem, jak mówiąc o Warszawie można pominąć teatru. Z dniem 18 października zamilknie muza ogódkowa a cały ruch teatralny skupi się w teatrach stałych. Te ostatnie w

Z innych znalezionych tu dotąd okazów cytuję p. Stolpe zbiór mieczy, noży, toporów, siekier, narzędzi rzemieślniczych, kluczy, zamków i nieprzebrane mnóstwo drobiazgów żelaznych. Następnie igły, łyżki, przybory kuchenne, rzeźbiona z kamienia nogę ludzką, chorągiewkę żelazną w kształcie kaczki, małą skrzynkę żelazną, szachownicę, warcaby, piszczałkę i łyżwy; — mnóstwo wyrobów z kości, z rogu łosiowego i rogów renich. Znalezione urny rozmaite i cały szereg szklanych, kamiennych i metalowych osobliwości.

Pozostałe ślady mieszkają się widoczne, poznajemy je po spalonym żelazie świadczącym o budowie ówczesnej, znajdujemy glinę paloną, węgiel drzewny.

Oprócz okazów tego rodzaju mnóstwo innych pozostałości dowodzących istnienia i rozwoju miasta a zagranicznych jego stosunków. Rogi renów pochodzące z Laponii — muszle z okolic zachodniego wybrzeża Szwecji — z prowincji Bochus, 5 egzemplarzy Kauris czyli Cypraea moneta z Oceanu indyjskiego — pieniądze arabskie, skamieliność wyspy Gotland i wielkie mnóstwo żółtego i czerwonego bursztynu w stanie surowym i wyrabianym.

W wykładzie swoim pan Stolpe cytuję nam tu szczytki 50 gatunków zwierząt, pomiędzy którymi wszystkie dziś u nas znane jako zwierzęta domowe — i wiele innych przedstawiających nam stan zoologii ówczesnej.

Burze jesienne wyrzucają tu na te brzegi z Mälara — mnóstwo odłamów węgla i rozlicznych drobiazgów — jakie na polu czarnym tam znajdujemy...

Zaraz opodal kurhanu, z którego przemawia Stol-

widocznym zaniedbania. Złe, jakie tutaj się zakorze-niło, da się zredukować do dwóch przyczyn: braku odpowiedniego kierownictwa i grasującego systemu protekcyjnego. Pokąd nie zaradzą pierwszemu a nie usuną drugiego, trudno myśleć o poprawie obecnych stosunków. Przedewszystkiem opera w widocznym rozkładzie. Z dramatem samym nie byłoby tak bardzo źle jeszcze, gdyby na czele jego stanął ktoś taki, co by ożywił nieco repertuar zaniedbany i obracający się jakby w zaklętym kole, i umiał zużytkować siły personelu dramatycznego.

Młodzi ludzie nadaremno oczekują rychło ich zu-żytkują, rychło przyjdzie na nich kolej wypróbowania sił swych i zdolności; starsza gwardia stoi niewzruszenie przy rolach pierwszorzędnych, a zdarzają się wypadki, że artyści dzierżą dziś w swym ręku rolę objęte przed trzydziestoma np. laty. Mamy tu nawet tego rodzaju amantów i bohaterów salonowych!

Pp. Trapszo i Texel robili interesa, o jakich za-ledwie mogli marzyć. Publiczność tłumnie cisnęła się na przedstawienia ogródkowe, których swoboda wynagradzała częstokroć braki z strony artystycznej. Siły tu w ogóle spokiśmy mierne, staranności wiele, zapobiegliwości jeszcze więcej.

Czas wystawy był punktem kulminacyjnym nie tylko dla teatrów ogródkowych lecz i miejscowych. — Natomiast koncerta nie szczególniejsze miały powodzenie, koncert urządzony przez p. Moniuszkową, na którym egzekwowano wyłącznie utwory zgłaszonego mistrza, nie starczył nawet na koszt, p. Friemann grał na sali na pół pustej. Widocznie nie pora to koncertów, które w Warszawie udawać się zwykły tylko w miesiącach zimowych.

Wystawa odzywa się jeszcze głośnie echem w szpaltach dziennikarskich, co jest poniekąd dowodem, o ile zajmował się nią cały świat tutejszy.

Składając pióro referenta z wystawy warszawskiej i dziękując komitetowi za ułatwienie mojego zadania, zestawiam tu na zakończenie ilość medali, listów i dyplomów przyznanych wystawcom. Przyznano ogółem:

Medali złotych	17
Wielkich medali srebrnych	34
Małych medali srebrnych	62
Medali brązowych	81
Listów pochwalnych	137
Nagród pieniężnych	69

Z liczby 128 wystawców zagranicznych 69 uzyskało nagrody:

w miejsce medalu złotego — dyplomy uznania 21 osób
w miejsce medalu srebr. — dyplomy honorowe 31 osób
w miejsce medalu bronz. — listy pochwalne 17 osób

Do wtorku, to jest do dnia rozdania nagród zwiędziło wystawę 120 tysięcy osób, w środę i czwartek zwiędziło ją niezawodnie około 30 tysięcy, tak przeto zwiędziło ją ogółem około 150 tysięcy osób, która to cyfra starczy za wszelkie głosy o zainteresowaniu się wystawą warszawską.

Lozanna, 24 września.

(Zakład p. Miłkowskiego.)

(sk.) I znowu piękny Leman przedemną, znowu majestatyczna w koło niego straż Alpów w szarę. O różowym odbłasku skał zbroi i w helmach granitowych o śnieżnych pióropusach. Wyjwszy Polski nie ma dla mnie w Europie piękniejszej okolicy nad północno-wschodni brzeg jeziora geneńskiego od Lozanny przez Vevey, Montreux do Clarens i Chillon. Nie wiem czy Owidysz ją widział, lecz początek drugiej księgi jego Przemian dziwnie do niej przystaje:

Regia Solis erat sublimibus alta columnis,
Clara micante auro, flammisque imitante pyropo:
Cujus ebur nitidum fastigia summa tenebat...

Według mego zdania francuzka część Szwajcaryi w ogóle, a ta z której piszę przedewszystkiem, posiada tak w charakterze swoich mieszkańców, który różni się tym tylko od francuzkiego, że nie dzieli z nim ważniejszych jego błędów, jak i w otaczającej przyrodzie — w powietrzu nawet powiedziałbym, coś, co o wiele wyższej ją stawia od niemieckiej — a co przędzić uczę, jak opisać można. Ileż to zdarza mi się dotrzeć do kantonów Vaud, Neuchâtel lub Genewy, zawsze dziwnie jakoś weale; ciężar obcyzny łatwiejszym mi tu daleko do zniesienia: coś pokrewnego wieje od tych roz-pogodzonych, a czarownych okolic z gęstym wioskami, których szare kamienice nurzą się w zieleni winnic i drzew owocowych — od tych promieniących weselem, szczęściem i dowcipem twarzy dorodnych i krzepkich mieszkańców.

Przejeżdżając przez Lozannę, miasto od czasu kiedy w niem Mickiewicz łacińskich wykładał klasyków, dla nas nieobjętne, uważałem za obowiązek złożyć uszanowanie tym znakomitemu powieściopisarzowi naszemu Miłkowskemu. Powziął on, jak wiadomo, szczególną myśl umieszczenia tu swego zakładu wychowawczego dla młodzieży, której rodzice posiadają środki do szukania za granicą ochrony przed zgubnym systemem wychowania, jaki się praktykuje w szkołach, zostających w ręku wrogów naszych. W uzasadnieniu praktyczności tej myśli wyprzedał mi nie już dawniej jeden z korespondentów waszych; mnie pozostaje dopełnienie tylko jego uwag, na które całkowicie się zg-

pe, wznosi się wzgórze na którym ślady murów i wałów, co ongi to wielkie miasto opasywały. Dalej obser-rujemy cmentarzyko, na którym 2000 mogił się wznosi. Mogił dotąd naruszono nie wiele. Wszystkie otwarte, zdradzają ostatnią epokę wieku żelaza. Poszukiwaniu, któremi zarządza uczony mówca, dalej na większą skalę prowadzone być mają, aby wyjaśniły nam co raz więcej dzieje i obyczaje prastarych Wikingów, na których stoim popiele. Wystuchawszy zajmującego sprawozdania pana Stolpe — rozbiegliśmy się po tej tak zajmującej przestrzeni. Nieco opodal na szerokiej płaszczyźnie zastaliśmy szeregiem rozkopane rowy na miejscu, gdzie stało kiedyś pobudowane miasto. Czarne te rowy równoległymi długimi pasy poukładane robiły wrażenie torfowiska — lecz zamiast torfu, czarny ten grunt literalnie najezony był kośćmi, odłami starych naczyń glinianych, kamieni i sprzętu rozmaitego.

Ciekawi — chciwi zdobywcy, zagrzani słowem Stolpego, rozeszliśmy się w tych korytarzach ziemnych a każdy z zapalem łaski lub parasołem rżąc ściany te najczonę, archeologicznej szukał pamiątki. W jednej chwili napelnili się turystów kieszzenie, wydobywano kości i rogi — ze szczątków poznawali u-czeni zwierza. Każdy coś złąd wynosił — i cieżki pochwalił się umiał. Szczęśliwie znajdowali bronz lub żelazo albo li jakiejś starożytności ciekawszej odłamek.

Król Oskar II, monarcha światły, prawdziwy uc-zony, autor — poeta i mówca — w gronie dzisiejszego zebrania nie był nam królem, lecz towarzyszem i gospodarzem uprzejmym.

Jako lingwista niepospolity do każdego niemal

dzam, swoimi, które mi się nastroją po bliższym osobistym rozpatrzeniu się w tej sprawie. Najprzód nieco o genezie pomysłu na podstawie danych udzielonych mi łaskawie przez samego twórcę.

Miłkowski wybrał Lozannę za miejsce swego po-bytu, nie marząc wcale o zakładzie, którego dziś jest dyrektorem. Miałem — mówił — obowiązek pomyślenia nad wychowaniem i wykształceniem własnych podrastających dzieci. Oglądałem się więc pilnie po Europie za krajem, w którym mógłbym temu obowiązkowi jak najlepiej zadość uczynić. Nic dziwnego, że Szwajcaryja zwróciła mi uwagę na siebie, wszakże to kraj, uważany przez największe w rzeczach szkolnictwa po-wagi za najlepszy pod względem wychowania publi-cznego uposażony. Toż tu wychowanie biora na seryo, ojcowie rodzin sami czuwają nad szkołami, każąc uczyć dzieci dla siebie! Pozostawało mi tylko wybrać miej-sce. Centra naukowe jak Zurich lub Genewa pocią-gały wprawdzie zakładami swemi i nagromadzeniem w nich środków do nauki, lecz z drugiej strony od-straszały atmosferą wielkomięską. Młodzieniec uczy się nie tylko w szkołach, on uczy się także wiele, ba więcej często, jakby sobie tego życzył wypadało, od otoczenia, na ulicy, jak to mówią. Są w wielkich miastach rozrągnięcia, rozrywki, pokusy, które stano-wią wielką, niekiedy nieprzezwyciężoną dla dobrego wychowania pokierowania przeszkodę. Trzebaż było wynaleźć miejsce spokojne, odległe od ruchu i zgiełku światowego, czyste obyczajami — słowem atmosferą wielkich miast europejskich nie skażone, a zarazem posiadające w pewnym stopniu wszystko, co może być potrzebne do rzetelnego i gruntownego wykształcenia młodzieńca. Lozanna jest jedynym w Szwajcaryi miej-scem takim, ustroniem powiedziałbym, jakby umyślnie dla wychowania młodzieży stworzonym. Polityczne namieszności nawet, dziś wszędzie po Szwajcaryi wzbu-rzone, śpią u nas, jak panu wiadomo. My tu nie znamy np. sporów religijnych. Nie ma zastoju, o nie, lecz nie ma i tego szamotania się, tych burzliwych walk, którym bodaj czy dobrze jest zanadto wcześniej przypatrywać się z bliska młodzieńcowi. Przypatrz się — posiadamy po ojcowsku urządzone szkoły niższe, gimna-zjum klasyczne czyli kolegium i realne, czyli szkołę przemysłową, dalej akademią o trzech prócz medycy-nego wydziałach uniwersyteckich — wreszcie polite-chnikę, z której wychodzą wybornie wykształceni inżynierowie, mechanicy, architekci, agronomi, chemicy i t. d. Księgozbiory i muzea nie pozostawiają nic do życzenia, co zaś do akademii, ta podtrzymuje i dotąd tradycją owych świetnych czasów, kiedy z katedr jej uczyli Mickiewicz, Saint Beuve itp. A małoż miałem ważyć sobie to czyste zdrowe powietrze, którym się tu oddycha, tę czarowną w oko przyrodę, na którą oto tu z okna patrzymy i dla której zjeżdżają się do są-siednich miasteczek turyści ze wszystkich stron świata? I tak to ja mój panie dla Lozanny opuściłem Brukselę. Dobrzy znajomi raczyli mnie i tu odwiedzić. Niektórym z nich, ojcom rodzin szczególnie, wyluszcza-łem, jak panu teraz, powód mego przeniesienia się. — A no mój drogi, powiedział mi, nie bądźże egoi-stą; wychowujesz swoje dzieci, wychowujesz i nasze, którym, Bóg widzi, tak potrzebne są dobre szkoły i dobrzy nauczyciele... Taką jest geneza mego zakładu, który dziś w związku się jeszcze znajduje, lecz z cza-sem wzrośnie może, jak tego o rzeczach zaczętych w najczystszych zamiarach spodziewać się mamy prawo.

Zesłaliśmy na ustrój wewnętrzny zakładu i środki do dopięcia celu jego.

Zakład mój — ciągnął dalej Miłkowski — ma więc na celu wychowanie i naukę. Co do pierwszego zwracam nadewszystko uwagę na moralność w zastosowa-niu do życia obywatelskiego i na obyczajność, rozbu-dzając i rozwijając w chłopcach zamiłowanie do pracy, uczciwość, honorowość, oszczędność, wstrzemięźliwość i to przekonanie, że człowiek każdy tak się kierować winien, ażeby się stał pożytecznym społeczeństwu członkiem. Troskliwą mam także pieczę o zdrowie ciała mych wychowawców, utrzymując ich w ciągłym zajęciu tak umysłowym jak fizycznym i przestrzegając ściśle wszelkich przepisów higienicznych, pod wzglę-dem ubrania, obowią, jadła, snu, ruchu i odpoczynków. Pomieszkam pan widzi, w jak korzystnych znajduje się warunkach, sypialnie, jak panu, pokazę znajduję się w najlepszej części domu. Zważam także na przyzw-ołanie w obejściu się, na grzeczność w stosunkach z lu-dźmi. Co do nauki, ta rozpada się na szkolną i do-mową. W pierwszej zwracam na to uwagę, ażeby dzieci szły do szkoły nie inaczej, jak z lekcyami dobrze wu-yconymi i gruntownie wytłumaczonymi. Sam w to wglądam i trzymam umysłnego korepetytora domo-wego. W domu uprawiam się w mówieniu językami francuzkim, niemieckim i angielskim; sam wykładam język polski, historię i literaturę, sam też dotąd język rosyjski, historię i literaturę; nie wziętem dla tego osobnego do tego nauczyciela, ponieważ chłopcy, któ-ry są u mnie obecnie, musieli się uczyć samych po-czątków języka rosyjskiego, czego Rosyjanin udzieliłby im nie mógł. Te ostatnie przedmioty są, jak panu wiadomo, niezbędne dla chłopców z pod zaboru rosyj-skiego, by mogli obstar przy egzaminie wojskowej. Nauki religijnej udziela katolicki ksiądz miejscowy.

Zwiedziłem potem pod przewodnictwem łaskawego

rodowym jego przemawiał językiem — każdemu coś ujmującego umiał powiedzieć — a zachęcając w po-zukiwaniach, sam przykład dawał wesoło z nami pra-cując.

Weszelka etykieta dziś odłożona była; — swoboda i wesołość ogólna dodawały uroku tej zajmującej wędrowce a, powiem szczerze, dodawały uroku i blasku monarsze, któremuś otaczali z poszanowaniem nie-wymuszonym i sympatją prawdziwą.

Rozniesiono naprzód śniadanie — a posiliwszy się zwróciliśmy się znów do Mälara.

Jego Królewska Mość pożegnawszy nas grzecznie, powrócił yachtem do Drottningholm-u. My trzema parowcami dalszym znowu plynie-my pochodem czarując znowu panoramą wśród wysp i wysepów zielonych, wśród brzegów skalistych, ciem-nych lasów i krajobrazów, Mälare m wrz dalej we wnętrze Szwecji się posuwając. Po dwugodzinnej jeździe, po nad Mälarem widzimy miasteczko małe — kościół a za kościołem czerwony zamek, którego żela-żne kopuły imponujące robią wrażenie. Łądujem u brzegu — to Mariestad a za nim zamek Gripsholm gród starożytny, historyczna pamiątka, do któ-réj idziemy w gościnę.

Mariestad — miasto Maryi od kościoła po-święconego ongi Madonnie tak nazwane — ma-lenkie drewniane miasteczko — domki wszystkie nie-mal wycyzacem szwedzkim, ciemno-czerwono pomalo-wane, okna, drzwi, okiennice białe, — we wszystkich oknach szyby czyste, firanki białe i kwiatów do-niczki poustawiane. Mała miejscina, zaciśniona, ale tak skromnie a czysto wszędzie, że zaraz na wstępie miłe

gospodarza domu pokój przeznaczony do ćwiczeń naukowych i sypialni chłopaków. Światła tam i powie-trza pełno a co za precudny na Leman i Alpy widok! Zbyteczna dodawać, że wszystko urządzone jest najdoskonalej, bez przepychu naturalnie i jakiejś zby-tkowej elegancji, pojedynco jak dla młodocianego wieku przystoi, lecz wygodnie, praktycznie i schludnie — o schludno aż miło popatrzyć! Bo i też czuwa nad tem wszystkiem wytrawne i doświadczone w tych spra-wach oko kobiety-matki, bo też porządkuje wszystka ta ręka niewieścia, o której czarodziejskich czynnościach nas w domach polskich wychowawcy tyle opowiadali, nauczone.

Dom państwa Miłkowskich leży bardzo blisko mia-sta, dziesięć minut drogi najwyżej, tuż przy drodze wiodącej do Genewy, — wśród rzędu ciągnących się wzduż niej wil o nazwach jak Joli Coin, Beau Site, Belle Vue itd. Nosi on miano Clos Rosier. Winnice i sady nad nim, winnice i sady pod nim, — w kole-prześliczny ogród owocowo-kwiatowy. Głębo na dołu jeziora Ouchy precudne Ouchy, gdzie Byron w kilkunastu pono godzinach napisał swego Więznia Chillonu wróciwszy łódką z czarownego zamku z tak okrop-nymi więzieniami w skale wykutymi.

Widziałem potem i chłopców-wychowawców. Mam-żeż dodawać, że program wychowania co do słowa w czyn tu zamieniony. I mogłoby być inaczej w tym domu tak polskim, pod którego ciepłem i ożywczem silnłem i serdecznym tchnieniem opasć muszą konie-cznie wszystkie naleciałości cudzoziemskie?

I czyż nie powinności, pytam publicystyki, podno-szenia i popierania takiego zakładu, którego twórcę nie pociągają żadna chęć zysków jakowichś, ponieważ za ni-mi uganiać się nie potrzebuje, mogąc je czerpać w nie-spożytem źródle swego talentu, lecz tylko czyste po-trzebnienie zadośćuczynienia prawdziwej potrzebie, którą wywołały nieszczęśliwe nasze stosunki? A któżby je-tę lepiej od Miłkowskiego w tym obrębie, jaki sobie za-kreślił, zadość uczynić potrafił? Nieszczęście to, w-da, że musimy dzieci nasze, chcąc je czegoś gruntownie nauczyć, wysyłać za granicę kraju, w którym wszystko robią, by tej gruntowności nie dopuścić. Lecz iluż to z młodzieży wyjeżdżających rok rocznie na obczyźnie wraca po kilkoletnim w niej pobycie z zupełnem tycho-co ich tam posłali zadowoleniem? Czy brak im było może zdolności? Uchowaj Boże! Brak to odpowiedniej atmosfery, brak otoczenia dobrego i ścisłego i doświad-czonego nadzoru czyni, że wracają często gorszymi niż byli wyjechali, że lepiej było dla nich stokroć, gdy-by zagranicy nigdy nie byli widzieli... Od lat kilka ja biję się — jak to mówią na obczyźnie — o Bóg mój, na ileż to przykładów takiego skosławienia naj-znaczniejszych pierwotnie młodzieńców się natrzętem! Co do młodych chłopaków, tych i rzadko kiedy dla kształcenia się wysyłało w obce kraje; nie mając ich komu powierzyć przenoszone niedostatek szkół krajo-wych nad niebezpieczeństwem wychowania! bez dostatecznego nadzoru. Wybierano, że tak powiem Scyllę by-ując Charybdy. Dziś i Scyllę i Charybde pominąć pozwala pomysł Miłkowskiego, za który uznaniem się należy i poparcie.

NIEMCY.

Berlin, 30 września. Provinzial Cor-respondent o stosunku Niemiec i Rosji co następuje: Gdyby rokowania mocarstw co do uznania hiszpańskiej wła-dzy wykonawczej szłościwie doszły do ostatecznego rezultatu, wszystkie umiarkowane organa niemieckie oświadczyły, że odmienne zdanie Rosji w tym wzglę-dzie nie może oziębć dobrego stosunku pomiędzy Ro-sją a Niemcami. Nawet jeden z wybitniejszych pe-tersburskich dzienników Journal de St. Peters-bour g oświadczył niedawno, że celem usunięcia wszelkich wątpliwości w tym względzie, podnieść należy, iż wstrzymanie się Rosji z uznaniem madryckiego roz-głoszonym było jedynie zamiarem nie dawan-ani cienia pozorowi mieszania się w wewnętrzne sprawy Hiszpanii. Journal de St. Petersburg do-daje nadto, że przyjazne stosunki pomiędzy Rosją, Niemcami a Austro-Węgrami na zbyt silnych opiera-ją się podstawach, jakaby kwestya hiszpańska mogła je osłabić i zwichnąć.

W Wiesbaden zagajono w dniu 28 b. m. ósmo-zebranie protestantów przy bardzo licznych udziałach. — Zagraniczne stowarzyszenia protestanckie a mianowicie angielskie przysłały do Wiesbadenu swych delegatów. — Wedle doniesienia Bonner Ztg. ogłosił profesor Reusch z polecenia Döllingera obszernie sprawozdanie z przebiegu konferencji w Bonn odbytych w kwestyi porozumienia pomiędzy reprezentantami różnych wyznań chrześcijańskich. Sprawozdanie to ogłoszonym będzie równocześnie w niemieckim i angielskim języku.

Biskup padernborski Martin nie przychylił się, jak wiadomo, do zawezwania naczelnego prezesa, za-dającego odeń złożenia biskupiego urzędu. Skut-kiem tego ma naczelną prezes wnieść do trybunału dla spraw kościelnych w Berlinie, aby biskupowi Mar-tinowi wytoczono proces celem odjęcia mu urzędu.

ci robi wrażenie. Nad drzwiami starego kościoła na-sze serdeczne wyczałen westchnienie. Dwa tylko wyrazy: Marya help, Maryo pomagaj, cały poemat duszy i serca — poemat wiary i przekonania naszego mi przypominały.

Przeszliśmy tę miejscę zmierzając zaraz do ob-szernego opodal ogrodu, gdzie wśród dębów i klonów stuletnich przepływał Gips-holm się wznosi.

Czy opisać wam zamek? Chociaż to do archeo-logii i sprawozdania mego nie należy, pominąć go tutaj nie mogę. Nie będę szczegółowo go opisywał — nie będę się powtarzał, ale pozwólcie mi wspo-mnieć kilka i kilka o nim wyrazów.

Gripsholm jeden z najpiękniejszych i najcie-kawszych zamków królewskich Szwecji nie tylko bog-actwem zbiorów dwutysięczną galerii portretów, majestatem komnat swoich do wyobraźni przemawia-ale budząc wspomnienia swe historyczne staje przed nami widzeniem — staje się poematem, układając w obrazie najciekawszą a najsmutniejszą tragedję Wa-zów, którą tu nad Mälarem przypominamy. — Przeglądając bogate zamku komnaty, zajmującą ga-leryę portretów, pomiędzy którymi widzieliśmy Ja-ygiellonkę, żonę Jana III a matkę naszego Zyg-munta. Jest tu Leszczyński, córka jego kró-lowna Marya, — jest Poniatowski i wszyscy królowie przeszłego stulecia tu przedstawieni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kreuz-Ztg. dowiaduje się, że zdrowie księcia Bismarcka w bardzo dobrym znajduje się stanie, tak że kanclerz zajmuje się codziennie po kilka godzin sprawami państwa. Według tego samego źródła ma ks. Bismarck z rozpoczęciem kadencji parlamentu przybyć na pewno do Berlina.

Stolica Niemiec Berlin ma osobną stanowić prowincję. Naczelnym prezesem prowincji Berlina ma być mianowany były naczelnik prezes W. Ks. Poznańskiego, a obecnie Prus, p. Horn.

FRANCYA.

* **Paryż**, 29 września. Republikański Maillé wyszedł zwycięsko z urny wyborczej, tak jak to z góry przewidzieć było można. Radość z tą w kołach republikańskich wielka, a dla rządu kłopotliwa. Tę węgier, że rezultat wyborów w Maine et Loire będzie miał nie mały wpływ na przyszłe wybory do rad jeneralnych. Rząd w małym jest kłopotcie rozchodzi się nawet o to, że minister oświecenia Cumont, występujący głównie za kandydaturą p. Bruas, ustąpi z gabinetu, aby tym sposobem nie kompromitować całego ministerstwa. Przy pierwszym wyborze otrzymał p. Bruas 51,669 głosów a republikański Maillé tylko 45,350. Przy drugim miał Maillé 51,417 a Bruas tylko 48,027 głosów. Prasa północna stara się osłabić taki rezultat wyborów, za który czyni odpowiedzialną legitymistów, którzy aż do ostatniej chwili agitowali przeciw kandydaturze septennatu. Français powiada, że republikański tak bardzo nie powinni się cieszyć, bo przekonano się muszą, iż pomimo wszystkiego septennat znaczenie robi postępy. Presse w ironicznym tonie wyraża się o p. Maillé, oświadczając, że takowy nie wie za jaką ma być republikańską polityką i jakie ma reprezentować stronnictwo w Wersalu. Legitymiści i klerycjali nie bardzo się smućą z klęską rządu, bo zdaniem ich wykazał rezultat wyborów jak najwłaściwiej, iż stronnictwo zachowawcze bez ich pomocy nie zrobiłoby nic. Univers powiada, że gdyby rojalistom zrobiono żądane ustępstwa, byłoby antyrepublikański zwyciężyli 20,000 głosami. Monde wyraża się podobnie, żąda tylko, aby w przyszłości przy ścisłych wyborach brali w nich udział i rojalisci. Union zasmucenia wielce zwycięstwem republikańskiego Maillé, obawia się smutnych ztąd dla kraju i pretendentów następstw.

Prasa cała w ogóle zajęta chwilowo wyłącznie rezultatem wyborów w departamencie Maine et Loire. Sądzone powszechnie, że kandydat rządowy Bruas otrzyma wszystkie głosy bonapartystów, a zwłaszcza że organ bonapartystowski z Angers Nouvelliste popierał jak najenergiczniej tę kandydaturę. Przekonano się przecież niebawem, że nie wszyscy bonapartysty poszli za radą swych przywódców i republikański Maillé otrzymał przy ścisłych wyborach 6000 głosów więcej.

P. Gambetta ogłosił otwarty list w kwestyi wyborów do rad jeneralnych. List ten ma być bardzo zręcznie i umiarkowanie redagowanym a organ pana Thiersa i XIX. Siècle oddają mu wielkie pochwały. Na dzień jutrzejszy zapowiedziana jest wielka pielgrzymka do Sainte Anne d'Auray w Bretonii. Sainte Anne d'Auray jest patronką cesarskiej księcia. — W dniu dzisiejszym odprowadzono prawie we wszystkich kościołach Francji nabożeństwa jako w dzień urodzin hr. Chamborda. Dalszych demonstracji nie było, urząd telegraficzny tylko nie przelał licznych telegramów wyprawionych z Paryża do solenizanta, gdyż takowe wyrażały zbyt niekonstytucyjne życzenia.

Wystawa

plodów rolniczych i gospodarskich w Warszawie.

Warszawa, 28 września.

(D. P.) Prowadzimy dziś dalszą rzecz o konferencyach, jakie odbywały się w czasie wystawy warszawskiej.

Z roślinami służącymi do żywienia bydła w ściśmym zostaje stosunku hodowla bydła i dla tego mówiąc o pastewności, poruszono i hodowlę bydła, przyczem zastanawiano się przedewszystkiem nad kwestyą ras i krzyżowania. P. Golembowski jest zdania, że nie da się tu mówić o normie stałej, bo każda okolica krzyżuje bydło odpowiednio do swych potrzeb i przymiotów gruntu. Mówca jest za krzyżowaniem dającym mięso a rozprawy jakie ztąd się wywajały, odnosiły się przeważnie do kwestyi rasy odpowiednich temu celowi lub produkty mleka a nawet jednemu i drugiemu, przyczem na siłę roboczą mniej kładziono nacisku zasłaniając się tem, że dziś poczynają się rozpowszechniać użycie wyłącznie koni do prac rolniczych. W konkluzji zgodzono się na zasadę: należy rasę swoją krzyżować z rasami niższymi jeśli idzie o mleko, z górskimi jeśli idzie o mięso.

Przy tej sposobności wspomniano o księgoszku karbunkule i innych chorobach jak takich, które stoją na przeszkodzie należytemu rozwinięciu się hodowli bydła, przyczem miano na względzie nie kwestyę weterynaryjną, lecz administracyjną. Między podniesionymi tu żądaniami wymienić nam należy te, które odnoszą się do trudności handlu bydła z Prusami, których granicę zamykają tamtejsze władze na pierwszą wieść o księgoszku w Królu Polskim w pobliżu tej granicy, bez względu na to, czy są jakieś stosunki z nawiedzoną okolicą, czy ich nie ma. A ponieważ wiadomości o zarazie przesyła konsulat niemiecki w Warszawie, przeto do niego postanowiono odnieść się w tej mierze.

Co do trzody chlewniej, o którą popyt jest u nas dla wywozu za granicę znaczny, w konferencyi o niej mówiono obszernie i z predylekcyą do różnych ras zagranicznych. Pan Henki z stanął w obronie rasy karłowatej, której nie radził zastępować inną, delikatniejszą. Rozprawy doprowadziły do zdania, że rasa nasza pożądana jest z powodu jej mięsnosci i słoniny, gdy zagraniczne, tak małe jak i wielkie, wytwarzają raczej tłuszcz.

W końcu zgodzono się na rasę swojską. O żywieniu trzody chlewniej, wbrew programowi, nie było ani słowa.

Przedmiotem następującej konferencyi było pytanie: „Jaki byłby najodpowiedniejszy sposób użytkowania nabiału i rozwinięcia gospodarstwa mlecznego.“

Rozprawy nad tą kwestyą, tyle ważną u nas, toczyły się z powodu braku sprawozdawcy, któryby postarał się o przygotowanie przedmiotu, jakby po grzecznie. Używały co chwila i były częstokroć obrazem

bałamutności. Z dyskusji dowiedzieliśmy się tylko, że w Królestwie wyrabiają się wyborne sery lepszych gatunków i te sprzedawane bywają po większych miastach jako sery zagraniczne po cenach przeszło dwa razy droższych niż kosztuje produkt z pierwszej ręki. Nie mówiono przy tej sposobności ani o rasach mlecznych, ani o karmieniu krów, wydajności mleka, kosztach utrzymania krów i dochodach z nich otrzymanych i zadowolono się jedynie przyjęciem rezolucyi: iż tam tylko opłaci się wyrabianie serów, gdzie cena mleka nadzwyczaj jest niska i gdzie ser może liczyć na chętny pokup.

Więcej zainteresowała kwestya nawozów sztucznych ujęta w pytanie: „O ile użycie sztucznych nawozów i jakich byłoby na czasie.“

Przedewszystkiem przewodniczący zebrania pan J. Natanson, b. profesor chemii b. Szkoły Głównej przedstawił stan sprawy ze stanowiska naukowego.

P. Natanson doszedł do wniosków, że najlepszym nawozem jest obornik, sztuczne zaś mogą się przydać tylko w braku obornika i w pewnych szczególnych okolicznościach w widokach powiększenia siły nawozowej.

Po przewodniczącym zabierali głos pp. Domaszewski, Henke i inni, objaśniając używane przez nich sposoby nawożenia mąką kostną. P. Henke przedstawił przytem okazy mąki u niego wyrabianej na użytek własny i blizkich sąsiadów.

Z kolei zabrał głos p. A. Mieczyski, były redaktor Gazety Rolniczej, zwracając uwagę, iż nawóz kostny nie może się u nas produkować z powodu wyjątkowo niepomyślnych dlań warunków celnych. Rzeczywiście kości można wyprawdzać za granicę bez cła, tymczasem materiały do wyrabiania kwasu siarczanego sprowadzane do nas z zagranicy są opcone i to wysoko.

Tym sposobem kości i kwas siarczany mają ceny wysokie a tym bardziej drogie być musi nawóz kostny, powstający właśnie z tych dwóch surrogatów. P. Mieczyski proponuje, iżby komitet wstawił się do władzy o wprowadzenie odpowiednich zmian w taryfach celnych.

P. Strzelecki, redaktor biblioteki rolniczej, przytacza wypadki z analiz gruntów rodczących bez nawozu i przychodzi do wniosku, że ilość fosforanów nie nie znaczy, byle próchnicy było pod dostatkiem, gdyż ta ma wpływ na szybsze zwietrzenie tych soli, a więc na ich rozpuszczalność. A. Chłapowski przytacza przykład gospodarstwa utrzymywanego w W. Ks. Poznańskim na samych tylko nawozach sztucznych, a przynoszącego na czysto dochodu w stosunku 25 talarów z morgi magdeburskiej.

Nie podobna nam tutaj podawać wszystkie szczegóły poruszone przy tej sposobności przez różnych mówców, powiemy tylko tyle, że nie pominięto niczego, co mogło przyczynić się do wyjaśnienia przedmiotu. W końcu zgodzono się na to, że potrzebny przedewszystkiem nawóz ziemie dobrym obornikiem, wspierać go mąką kostną, guano, bącząc na warunki w ich zastępowaniu niezbędne a czysto chemicznych nawozów, np. salety chilijskiej itp., jak najmniej używać; że trzeba starać się o pohamowanie wywozu kości (ale nie tamować eksportu makuch itp.); że należałoby utworzyć laboratoryum chemiczne, wyłącznie dla rolnictwa, nie na pożytek jakiejś ogólnej stacyi doświadczalnej, lecz dla rozbiórki nawozów i sprawdzania ich wartości, dla uniknięcia fabrykatów, których wytworzeniu nie przewodniczyła sumienność handlowa.

Następne konferencje odniosły się do siewu rzędowego, żniwiarstwa i kosiarek i młocarni parowych.

Sprawozdawca p. Zednik stał po stronie siewu rzędowego, nadmienając, że przyczyna z powodu której siew ten u nas się nie rozpowszechnia, jest to, iż potrzebuje dopilnowania troskliwego i wysokiej kultury ziemi. Siew taki mało używa ziarna, wschodzi równocześnie i wydaje plon bogaty. Po otwartę nad tym przedmiotem rozprawie, w której kilka odezwało się głosów, proponuje p. Zednik ogłoszenie nagrody za siewnik rzędowy wyrobu krajowego, ale taki, który w porównaniu z zagranicznym okaże się najlepszym. Zgromadzenie zgadza się na to i wypowiada w ostatecznej konkluzji, iż wprowadzenie do gospodarstwa siewników rzędowych jest pożądaną i że dla łatwiejszego rozpowszechnienia powinny zająć się ich wyrabianiem fabryki krajowe, konkurs w tym celu ma być odpowiednią zachętą.

Po podniesieniu kwestyi „czy wprowadzenie ogólniejsze żniwiarstwa i kosiarek może być u nas korzystnym“, sprawozdawca tej konferencyi p. Laurysiewicz w krótkim rysie opisuje wprowadzenie do kraju naszego żniwiarstwa, w których zastępowanie nie wierzono jeszcze w r. 1862. Zasługę całkowitą w tej ważnej reformie gospodarstwa rolnego przypisać należy Ameryce, dla której zresztą posiadanie żniwiarstwa było kwestyą możliwości lub niemożności zbiorów. Od czasu pojawienia się w Europie pierwszej żniwiarzki amerykańskiej, rozpowszechnienie tej maszyny nastąpiło bardzo szybko i dziś w kraju naszym znajduje się już bardzo znaczna ilość żniwiarzki i kosiarek.

Z kolei zabiera głos p. Łaszcz, wykazując, że nawet na gruntach nie odpowiednio przygotowanych, to jest z głębokimi bruzdami, przegonomi i rowami, żniwiarzka okazała się praktyczną i korzystną w użyciu. W tym miejscu p. Marczewski, inżynier, zapytuje, czy nie można by zamiast dotychczasowego żęcia ścinać tylko same kłosa i górne części słomy. Koszta młocki byłyby w takim razie daleko tańsze, słoma byłaby zebrała pożywniejszą a resztę zebraną w wolnym czasie i ta służyłaby tylko jako podściółka do utworzenia nawozu.

Przydujący odpowiada, iż taka radykalna zmiana w rolnictwie, a raczej przewrót w nim zupełny, jest rzecz niemożliwą do przeprowadzenia.

Przeziemu powstaje p. Górski, oświadczając, iż w pewnym majątku W. Ks. Poznańskiego myśl pana Marczewskiego znalazła zastępowanie. P. G. nie przytoczył bliższych w tym przedmiocie objaśnień.

Następnie zabiera głos p. Sobieszczański, żądając, by krajowe fabryki maszyn rolniczych zajęły się wyrabianiem żniwiarzki tych mianowicie, które uznano za najlepsze. Ponieważ terminu patentu wynalazku tych maszyn wszystkie już upłynęły, fabrykarka zatem nie przedstawia z tej strony żadnych trudności.

P. Jabłoński oświadcza, iż wszystkie obecnie znane żniwiarzki są mniej więcej dobre, i że dzieląc je można właściwie tylko na dwa działy, to jest jedno i dwukółowe. Dwukółowe praktyczniejsze są na roli dobrze przygotowanej i równej, jednokółowe zaś na gruntach nierównych.

W kwestyi młocarni parowych dał sprawozdawca p. Czaki krótki opis maszyn, a podnosząc dobre i złe ich strony, przyszedł do tego wniosku, iż rozpowszechnienie młocarni parowych jest wielce pożądanym.

Przedmiotem następnej konferencyi było pytanie: jakieby należało zaprowadzić zmiany w urządzeniu

targu na wełnę w Warszawie. Konferencyi tej przewodniczył prezydent miasta Warszawy, generał Witkowski. Z szeregu cyfr, odnoszących się do produkcji wełny tak cienkiej jak i grubiej we wszystkich ziemiach pod berem rosyjskim, dowiadujemy się, że Królestwo Polskie produkuje jej 180,000 pudów, z których na jarmark warszawski przybywa od lat kilku po 40,000 pudów w przecięciu, resztę zaś sprzedają producenci u siebie.

Z ogólnej produkcji wychodzi z Królestwa do Niemiec od dwóch do trzech tysięcy pudów, reszta zaś zostaje w kraju lub idzie do cesarstwa; a jeśli nie została sprzedana na jarmarku w Warszawie, zbywana bywa w ciągu roku mniejszymi partiami i po cenach wyższych niż jarmarczne fabrykantom nie dosyć zamożnym, aby sobie potrzebną im w ciągu roku ilość wełny od razu zakupili. Wiele kupcy zagraniczni, na których się niby oczekuje podczas jarmarku, nie przybywają do Warszawy wcale, albo nie licznie. Były głosy utrzymujące, że mają tu swoich agentów, ale większość zebranych na konferencyach mniemała, że to są pozory tylko. Bądź jak bądź, tyle jest pewnym, że na jarmark warszawski czwartą tylko, a może i piątą część wełny dostawiają producenci a resztę sprzedają osobom, które pod naciskiem różnych okoliczności, nieprzejawnych często, które też i na targ warszawski oddziaływają. Ceny na tym targu spadają od lat paru, co może być i skutkiem głównie okoliczności handlowych, ale także i braku świadomości o nich.

Sprawozdawca p. Sygietyński winę niepowodzenia jarmarków kładzie w części na karb niedogodnej pory: czas 15 czerwca nie jest dogodnym teraz, kiedy się stosunki nasze klimatyczne zmieniają, a to skutkiem wyjęcia lasów właścicieli; nie chcą narażać zdrowia trzód swoich myciem wełny w chłodną i dżdżystą zwykłą porę, terminów od uprzedzającą i to jest powodem nieprzyślania z wielu stron, szczególnie odleglejszych, wełny na jarmark i spóźniania się z jej dostawą, co znów zmusza do przedłużenia jarmarku. Niweczy to energią transakcji i źle wpływa na ceny, czego równie powodem jest i nieświadomość cen urzędowo notowanych na jarmarkach niemieckich, z których tylko wrocławski i berliński mają dla nas znaczenie. Ostatni odbywa się 20 czerwca, ale już 19 ceny są u nas wiadome, a korzystają z tej świadomości głównie przekupnie i wysyłają spóźniających się z dowozem producentów. Należy więc termin jarmarku naszego opóźnić; zyskają na tym producenci, bo będą mieli parę dni więcej do mycia wełny, wysuszenia wełny i dostawienia jej.

W kwestyi tej zabierało głos wiele mówców, z których większa część zgodziła się na wniosek co do opóźnienia jarmarku i szło już tylko o ściśle oznaczenie nowego terminu. Tu zdania były podzielone. Z początku większość była za datą 20 czerwca, ale skoro objaśniono, że ceny berlińskie można mieć w Warszawie już 19 czerwca, oświadczyło się zgromadzenie większością 2 tylko głosów za 19 czerwca.

Drugą część sprawozdania p. Sygietyńskiego stanowią szczegóły o deputacji jarmarcznej wymagającej koniecznie pewnych zmian i ulepszeń. Po dłuższych rozprawach zgodzono się na to, aby pod przewodnictwem prezydenta miasta Warszawy, utworzyć komisję, która by zajęła się szczegółowym opracowaniem projektu co do atrybucyi i składu deputacji jarmarcznej, na zasadach uznanych za słuszne na wczorajszej konferencyi.

WIADOMOŚCI MIESCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 1 października.

* Alumnat istniejący przy gimnazjum ad St. Mariam Magdalenam został z dniem wczorajszym z rozkazu prowincjonalnego kolegium szkolnego zamknięty. O rozkaze tym wiadomą dnia wczorajszego tak dyrektora jak i regensa asesor regencyjny, przez władzę powyższą w tym celu wysłany. W ostatnim czasie było na alumnacie jeszcze 29 uczniów. Bolesny to cios dla biednych szczególnie uczni zakładu, którzy całkowicie znajdowali w alumnacie tym utrzymanie.

* Stan Banku włościańskiego dnia 30 września rb.:

Pasywa.	
Kapitał zakładowy wpłacony	113,060 tal. — sgr. — fn.
Rezerwa	470 „ — „ —
Depozyta	4,237 „ 4 „ 4 „
Reszta	4,698 „ 14 „ 4 „
	123,465 tal. 18 sgr. 8 fn.
Aktywa.	
Gotówka	3,201 tal. 12 sgr. 3 fn.
Weksle	76,041 „ 16 „ 3 „
Hipoteki	26,105 „ 4 „ 6 „
Bieżące i inne aktywa	18,127 „ 15 „ 8 „
	123,465 tal. 18 sgr. 8 fn.

W portfelu wekslowym było:
 184 weksli Spółek zapis. na . . . 63,556 tal. 16 sgr. 3 fn.
 19 weksli osób prywatnych z gwarancją hipoteczną . . . 11,905 „ — „ —
 3 weksle osób prywatnych . . . 60 „ — „ —
 205 sztuk na sumę . . . 76,061 tal. 16 sgr. 3 fn.

Najbliższe posiedzenie Rady Nadzorczej Banku włościańskiego zostało rozpisane na 7 b. m. na godzinę 6 wieczorem.

* Na młodzieńca, kształcącego się na techniku, odebraliśmy od p. Józefa Bielawskiego z Pleszewa tal. 5, tamże zebrane; razem złożono dotąd tal. 15 str. 10. Dalsze składki na cel ten chętnie przyjmujemy — prosząc o przyspieszenie ich jakiegokolwiek nadania.

* Tak w tutejszych katolickich jak protestanckich kościołach odbyła się w ostatnich dniach przed zaprowadzeniem urzędów stanu cywilnego bardzo wielka ilość ślubów. I tak miało się w dwóch tylko kościołach katolickich odbyć w niedzielę 80 ślubów; w Bydgoszczy miało przedostatniego i ostatniego dnia września być połączonych par 30. Tak samo donoszą o licznych ślubach z powiaty. Od dnia dzisiejszego zaś nie będzie żadnych ślubów przez dwa tygodnie — taki bowiem czas przepisuje nowe prawo i dla zapowiedzi do ślubów cywilnych.

* Dnia onegdajszego odbył się w tutejszym kościele św. Marii ślub tutejszego kupca pana Antoniego Luryskiego z panną Maryą Padę, córką tutejszego obywatela.

* Radca kancelaryi p. Stolzenberg, od wielu lat czynny w tutejszej policji, wziął z dniem 1 października dymisy i przenosi się do Śląska.

* Tutejszy rzecznik p. Doehhorn udał się jako deputat tutejszych rzeczników na wiec rzeczników do Würtzburga.

* Nauczyciele gimnazjum ostrowskiego pp. dr. Karwowski i Miedziński — z przeniesieniem zostali do innych gimnazjów, pierwszy do Żegania, drugi do Kłodzka, dokąd się przeniosą po faryach św. michalskich.

* Chmiel. Z powiatu bukowskiego piszą pod dnem 28 s. m. co następuje: W handlu chmielu dokonano się po świętach żydowskich zmianą na niekorzyść producentów, którzy upierali się dotąd przy wysokich cenach, — 100 tal. i więcej za centnar towaru wyborowego — a teraz widzą tymczasowo przynajmniej zadowolone nadzieje swoje. Zagraniczni bowiem handlarze z wyjątkiem dwóch odjechali nagle, a ci dwaj podają za centnar wyborowego towaru 70 a najwięcej 72 tal., za mniej dobry 65—60 tal.

* Archeologia. Piszą do Gaz. Tor. z Krakowa: Pod przewodnictwem hr. Hoyerden-Plenkeni odbyło się równocześnie 47 sesyj zjednoczenia niemieckich przyrodników w Wrocławiu zgromadzenia archeologów i antropologów, na które z Polaków zaproszono pp. Podoczaszyński, Bejers, Sobieszczański, Łepkowski i Stronczyński. Zjazd trwał od 17 do 24 września. Archeologowie przysłali prace o wykopaliskach śląskich, które ma obejmować wykaz wszelkich w tym kierunku odkryć dokonanych na Śląsku, krytyczne ich zbadanie i rezultaty tyżsame się przedhistorycznego załudnienia owych okolic. Termin oddania rozpra-

wy naznaczony na dzień 31 grudnia 1877 roku. Nagroda 200 marek—666 tal. 20 sgr.—1000 fl. w. a.

* W Krakowie wyszło małe studium krytyczne p. „Ekorowa.“ Studium to, poświęcone pamięci zgasił przed kilku dniami artystki, jest rzeczywiście znakomitą napisaną w nim świeżym a trafnym poglądom na sztukę i artystów. Widać, że autor, który żył z i w świecie teatralnym, kocha go i bezstronnie zarazem osądził zdoła.

* Kopalnie olkuskie, zalane wodą od czasu wojny szwedzkiej, mają być osuszone. Wygotowany już jest projekt postępowania w celu wyprowadzenia zgitych kopalni wody a w roku przyszłym ma być wyznaczonych na ten cel 150,000 rubli. Jeśli po osuszeniu nie znajdzie się srebro, które dawniej główne bogactwo tych kopalni stanowiło, znajdzie się galma, który koszt roboty sobie opłaci.

* W Warszawie w dniu 28 września wybuchł pożar przy ulicy Szerokiej, Miłej i Wąskiej, w skutek którego spłonęło kilka tamże położonych domów.

* W Kielcach w tych dniach dawała koncert na dobroczynny pan Marya Macharzyska (Krzyżankowa) artystka b. tutejszej opery. Czystego dochodu z koncertu zabrano 211 rs.

* Opera St. Moniuszki Halka przedstawiana bywa obecnie w Kijowie przy ogromnym napływie słuchaczy bilety przepaadały i już na kilka z rzędu przedstawień zawieszono. Operyści pod zarząd p. Sietowa wcale dobrze wywiązują się ze swego zadania, orkiestra i chóry robiły swą rolę należyte. To samo powiedzieć można o tańcach, których uczył p. Kwiatkowski, do baletu warszawskiego dawniej należał. Tłumaczem tekstu jest pan Kulikowski. Rolę tytułową w pierwszym przedstawieniu wykonała p. Luencko, w drugim p. Ilina.

* Z Grodna piszą do Gołosa, że obywatel powiatu borysowskiego, w gubernii mińskiej Donat Moniuszko wynalazł nowy przyrząd hydrauliczny dla obliczania wód w gorzelniach. Podług tego systemu obliczenie odbywa się za pomocą wymiaru ilości spirytusu wlewającego się do oddzielnego „probiusza“ w ścisłym stosunku do całej wypędzonej ilości. W probierzu znajduje się alkoholomierz i termometr, dające możność prowadzenia codziennego wykazu mocy i ilości wypędzonego spirytusu. Jak twierdzi korespondent, wynalazek p. Moniuszki nad innymi przyrządami tego rodzaju należy na tem, że w nowym przyrządzie nie ma ruchomych części, któreby mogły być uszkodzone skutkiem nierówności użycia lub umyślnie w celu zmniejszenia wykazującej przyrządu siły.

* Konferencye przedstawicieli dróg żelaznych w syjskich i austriackich. Przed niedawnym czasem w Austrii i Rosyi wysłały delegowanych do Kijowa dla uczestniczenia w obradach mających na celu uregulowanie stosunków. Rezultaty tych konferencyi są zadowalniające. Na konferencyi kijowskiej nad następującymi punktami: 1-o Jaką prawicą należałoby ustanowić i jakich chwycić się środków, aby normy stosowane do przywozu i wywozu zboża, ułatwiające bezpośrednią komunikacyi pomiędzy północno-niemieckimi i austriackimi żelaznymi drogami, zastosować także do przywozu osób i różnych towarów. 2-o Jakiż ten projekt się nada, należałoby wciągnąć do tegoż bezpośredniej komunikacyi głównej stały drogę kijowsko-brzeską. 3-o Przyjąć wszystkie w ogóle ustawy o do bezpośredniej komunikacyi transportów zboża z austriackimi kolejami 4-o Przyjąć wszystkie w ogóle ustawy o do bezpośredniej komunikacyi zawarte pomiędzy Austrią-Węgry a Niemcami. Na konferencyi zaś odeskiej radzone nad taryfą dla wszystkich miejsc ważniejszych pod względem handlowym, a głównie leżących na linii Północno-tyliskiej, oraz linii prowadzących do Agardów. Wszystkie te linie stanowią własność rosyjskiej. Towarzystwa żelaznej parowej i handlu. Debatowano także na bezpośrednią komunikacyi pomiędzy Odesą a Lwowem dla utworzenia bezpośredniego związku z Paryżem, Londynem i Krasnostyppolem. Przedstawiciele tej kolei twierdzą, iż potrzebują opracować owe taryfy towarów. W końcu więc b. m. zwolano zwołanie nowej konferencyi dla ostatecznego rozstrzygnięcia niezałatwowanych kwestyi, dla klasyfikacyi towarów oraz ustalenia szczegółowej ich taryfy.

* Wystawa nosów. Pewien dociwpy Wiedeński, komik teatryku ludowego w Ottakring, pozwolił sobie niedawno żart, który bardzo się podobał publiczności; urządził wystawę osobliwych nosów! W restauracyi Eokarta na umyślnie w tym celu wniesionej estradzie ustawił około 80 indywiduów obłożonych obdarzonych rzadkiego kształtu, barwy i rzadkich rozmiarów nosami. Odnoszą „Jury“ złożoną z poważnych sędziów, rozstrzygała w sposób, któryby zaszczyt przyniosł każdej pod siołeczką kwestyi konkursowej kwalifikacyi okazów do ustanowienia przez wystawę premii. Trzy tylko nosy dostąpiły tego zaszczytu, że uznane zostały za godne nagrody. Pierwszy otrzymał nos olbrzymich rozmiarów a barwy fioletowo-błękitnej, stanowiący część integralną osoby niejakiego pana Tadeusza B. dobrze znanego każdemu Wiedeńczykowi, członka wszystkich bractw wiedeńskich; drugi, w kwocie trzech talarów, niepospolitej okazji organ powonienia pewnej prażki z Währing, a w końcu trzeci, w kwocie trzech złr, jakiś obłobowy Montblanc balwierza z Ottakring. Kilka bardzo poważnego kształtu nosów dostało się zaszczytny odznaki i zajął po sporze szczytne tabaki z honorowej tabakierii sędziów.

* Kalendarz. Jutro w piątek dnia 2 października Św. Aniołów Stróżów; w kalendarzu słowników Stanisława. Wschód słońca o godzinie 6 minut 3, zachód o godzinie 5 minut 35.

Ostatnia kwadra dnia 2 października o 3 godz. po południu. Dnia 2 października 1413 sejm w Horodle utwierdza jednoczenie Litwy z koroną. — 1515 śmierć Barbary, pierwszej żony Zygmunta I. — 1587 przybycie Zygmunta III do Gdańska.

Grodzisk, 28 września. (Kółko towarzyskie. — Nowe przedsięwzięcie. — Ogień. — Nieszczęście.)

Dnia 26 września odbyło się tu doroczne walne zgromadzenie kółka towarzyskiego. Członkowie zebrali się nad opóźnieniem licznie. Posiedzenie zajął wybrany jednogłośnie do przewodniczącego pan Górski, który do pióra powołał pana Gummera. Według porządku dziennego przystąpiono przedewszystkiem do przejrzenia rachunków i pokwitowania kaspry z tyższe. Po złożeniu przez niego remanentu w ilości 9 tal. 20 sgr. 7 fen. uznano je za rzetelne i udzielono pokwitowania. Następnie zabierali członkowie kolejno głos. Najprzód przemówił p. G. wnosząc o rozważanie dotychczasowego, od przeszło 10 lat istniejącego tu kółka, a złozonego innego, ten nam cel t. j. wspólną zabawę na celu mającego Towarzystwa. Wniosek ten poparty został większością głosów. W skutek tego odstąpiono od trzeciego punktu porządku dziennego, t. j. od wyboru dyrektora. W miejsce tego obrano komitet, składający się z pp. Wysockiego, Mnińskiego i Zyski, któremu nałożono przedwstępne pożyteczne kroki do zawiązania nowego kółka. Smutno doprawdy, że nam trudno wytrwać przy starcie i zawsze czegoś nowego się nam zachciwa. Skoro jednak już się tak stało, przystąpmy liczenie do nowego zawiązania się mającego kółka i pokażmy innopolem, którzy się już z nas namięniają, żeśmy jeszcze nie zginęli.

Pan Hilary Stróżyski, o którym już w zeszłym tygodniu w korespondencyi z Grodziska wspomniano, otworzył tu rzeczywisty skład swój na Nowym Rynku.

W zeszły ożwarteł, t. j. dnia 24 b. m. spaliły się w Warszawie pod Lwówkiem wśród dnia trzy całkowicie zabudowane gospodarskie. Przyczyną ognia dotąd nie wiadoma.

Nieszczęście przy młóćniach w powiecie naszym są na porządku dziennym. Nie dawno temu, jak zgromadziła maszyną dziesięć w Pawłównie pod Lwówkiem, a dziś znów doszło nas wiadomość, że podobne nieszczęście zaszło się w Turkowie pod Bukiem.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Biblioteki najcenniejszych powieści i romanów wywodzi z druku rocznika W zeszły 35 (179) i zawiera: P. W. Haslaendera „Burzyk“ (dokończenie).

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 1 października.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Broecker z Kamienia, Morawski z Jurkowa, Smieszniowiec z Moschowa, Jaroszewski z Mielezyna, Bogdański z Wojciechowa, Turzo z Obierzka, panie hr. Dąbska z Kołaczowa i dr. Zaremba z Pierzchna, hr. K. Bniński z Brukseli, Łukomski z żoną panna Zaremba i dr. Glak z Berlina.

HOTEL POD CZARNYM OREM. Forster z Czarnej, Brucki z Modrzewia, Raczynski z Lubówka, dr. Winicki z Czarnej, Koraszewski z Brzeźna, Bogacki z Grodziska, S. Dęby i Choński z Zabikowa, Rzepocki z Królestwa Pol-

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Giełda poznańska, 1 października.

Zyto: cena wypowiedzialna i regulacyjna 48½, na jesień październik 48½, październik-listopad 48½, listopad-grudzień 48½, grudzień-styczeń 48½, na wiosnę 146 marek. Wypowiedziano — czt.

Okołita: cena wypowiedzialna i regulacyjna 19½, na październik 19½, listopad 18½, grudzień 18½, styczeń 56½, marzec 56½, maj 56½, na wiosnę 144. Wypowiedziano 10,000 litrów.

Giełda bydgoska, 30 września.

Paszenica: stara 65-68, nowa 57-63 tal. Żyto nowe 48½-52½, poprzednie — tal. Jęczmień: nowy 53-56 talarów. Groch: do gotowania —, na paszę — tal. Żubia: niebieski —, żółty — talarów. Wyka: — tal. Owies: 56-60 tal. Rzepik 74-76 tal., rzep — wszystko per 1000 kilo gatunku i wagi efektywnej. Okowita: 19 tal. per 100 litrów a 100 %.

Młaka. Berlin, 30 września. Paszena No. 0 9½-11, nr. 0 i 1 9½-8½ tal., rzana nr. 0 8½-7 tal., nr. 0 i 1 talarów.

Giełda berlińska, 30 września.

Paszenica: per 1000 kilo w miej. 59-74 tal. według gatunku, poprzednia żółta — talar, z dworca plac, na wrzesień październik 60½-64½, październik-listopad 60½-64½, listopad-grudzień 60½-64½ tal., kwiecień-maj 190-191½ marek p.

Zyto: per 1000 kilo w miej. 47-60 tal. według gatunku, poprzednia żółta — talar, z dworca plac, na wrzesień październik 47½-52½, październik-listopad 47½-52½, listopad-grudzień 47½-52½ tal., na wiosnę 143-144 marek p.

Jęczmień: per 1000 kilo w miej. 55-60 talarów z dworca plac.

Owies: per 1000 kilo w miej. 52-64 tal. z dworca plac, nowy rosyjski —, czeski —, nowy szlaski i pomorski 58-63, wachodnio i zachodnio-pruski 58-61 talarów z dworca plac, na wrzesień —, wrzesień-październik 58½-62½, październik-listopad 58½-62½, listopad-grudzień 54½ tal. p.

Groch: per 1000 kilo do gotowania 70-76 tal., na paszę 65-68 talarów.

Rzep: per 1000 kilo — tal. Rzepik: per 1000 kilo — tal. według gat.

Olej rzepiowy per 100 kilo w miej. 17½ tal. bez beczki, — tal. z beczką p., na wrzesień, wrzesień-październik i październik-listopad 18½, listopad-grudzień 18½ talarów p.

Olej lniany per 100 kilo w miej. 22½ tal. Olej skalny per 100 kilo w miej. 7 tal. p.

Okowita per 100 litrów w miej. 19 tal. 12-8 sbr. plac, na wrzesień 19 tal. 6-8-5 sgr., wrzesień-październik 19 tal. 8-15-5 sbr., październik-listopad 19 talarów 6-10-8 sbr., listopad-grudzień 19 talarów 5 sbr., kwiecień-maj 58-2-6-3 marek p.

Giełda wrocławska, 30 września.

Zyto: per 1000 kilo niższe — na wrzesień i wrzesień-październik 51, październik-listopad 50-49½ plac, listopad-grudzień 49½-49 tal. p., kwiecień-maj 145½-145 marek p.

Paszenica: per 1000 kilo 61 tal. Jęczmień: per 1000 kilo 52 tal. p.

Owies: per 1000 kilo na wrzesień-październik 53½, październik-listopad 53½, listopad-grudzień — tal. p.

Rzep per 1000 kilo 84 tal. żąd. Rzepik zimowy per 1000 kilo na marzec-kwiecień — tal. p.

Olej rzepiowy per 100 kilo stalęj: w miej. 18 talar. żąd., na wrzesień i wrzesień-październik 17½ tal., październik-listopad 17½ tal., listopad-grudzień 18½ tal. p.

Okowita per 100 litrów w miej. 19 tal. 12-8 sbr. plac, na wrzesień 19 tal. 6-8-5 sgr., wrzesień-październik 19 tal. 8-15-5 sbr., październik-listopad 19 talarów 6-10-8 sbr., listopad-grudzień 19 talarów 5 sbr., kwiecień-maj 57 marek p.

W tal., agr. i fen. per 100 kilo

Na targu	piękny			średni			pośl. towar		
	tal.	sr.	fn.	tal.	sr.	fn.	tal.	sr.	fn.
Paszenica biała n.	7	7	6	6	25	—	6	—	—
Żyto stare	6	20	—	6	2	—	6	15	—
Żyto nowe	5	27	6	5	17	6	5	5	—
Jęczmień nowy	6	27	6	5	17	6	5	5	—
Owies stary	7	—	—	6	20	—	6	7	—
Owies nowy	5	24	—	5	15	—	5	6	—
Groch	7	10	—	7	—	—	6	15	—
Rzep	8	—	—	7	20	—	7	2	36
Rzepik zimowy	7	15	—	7	—	—	6	10	—
Rzepik letowy	7	15	—	7	—	—	6	10	—

Kursa telegraficzne.

(Notowane z dnia 30 września.)

SZCZECIN, 30 września 1874.

Paszena: spok. Olęj rzep: —

na wrzesień —

na paźdz.-list. 64

na wiosnę 190.

Zyto: słabo

na wrzes.-paźdz. 48½

na paźdz.-list. 48½

na wiosnę 144.

na jesień 17

na wiosnę 56

Okowita: potwierdzająco

w miej. 19½

na wrzesień 21

na wrzesień-paźdz. 19½

na wiosnę 58,50

BERLIN, 30 września 1874.

Stan powietrza: piękne

		kurs				kurs			
		początek	końcowy			początek	końcowy		
Psz. stale				Owies: stale					
na wrzes.-paźdz.	60½	60½		na sierpień	58½	58½			
na wrzes.-paźdz.	190	189		Olś skalny:					
na kwiecień-maj				na miesiu	7	—			
Żyto: stale				Gal. kol. Kar. Lud.	111	111½			
na miesiu	48½	—		Pruskie oblię. p.	—	92½			
na wrzes.-paźdz.	48	48½		Nowe pozn. list. z	—	95½			
na paźdz.-list.	47½	42		Pozna. rent. list.	—	98½			
na kwiecień-maj	143	142½		Kolęj ż. l. państ.	191½	191			
Olś rzep. spok.				Lombardy	87½	87½			
na miesiu	18	—		Aust. losy z 1860	—	107			
na wrzes.-paźdz.	18	18½		Włoska renta	66½	66½			
na wrzes.-listop.	—	18½		Amerykany	99	99½			
na kwiecień-maj	58.30	59	30	Aust. ako. kred.	151½	150½			
Okow. stale				Pożyteczna turecka	46½	47			
na miesiu	—	19	8	7 proc. Rumun.	—	40½			
na wrzesień	19	5	9	Pol. list. likwid.	—	68½			
na wrzes.-paźdz.	19	12	19	Rosyjs. banknoty	—	93½			
na paźdz.-list.	—	19	3	Aust. renta srebr.	—	68½			
na kwiecień-maj	58.20	58	40	Uspok. spok.					